

Tomasz Sulewski: "Rola i znaczenie cyrku w Unii Europejskiej"

Głupota europejskich przepisów przestała już śmieszyć



Głupota europejskich przepisów przestała już śmieszyć

No więc okazuje się, że od siedmiu lat Polska nie ma dostępu do morza. Nie, nie mówię o Morzu Czarnym, ale o naszym, Bałtyckim. To znaczy już najwyraźniej nie naszym, gdyż jesteśmy aktualnie w świetle unijnej dyrektywy państwem śródlądowym. Co prawda w encyklopediach nie znajdują Państwo Polski w spisie krajów bez własnej linii brzegowej. Może dlatego, że ją mamy. Co więc, jeśli nie morze, znajduje się w miejscu, gdzie kończy się brzeg? Nie wiadomo. Tego unijni eksperci nie wyjaśniają. Ale proszę się nie martwić, na pewno prędzej czy później i to zostanie wyjaśnione, nazwane i opatrzone stosownymi wytycznymi. Biurokratyczny show must go on.

Opublikowany dziś na stronach Wirtualnej Polski wywiad z prof. Mirosławem Piotrowskim poraża. Polski europoseł przytacza w nim przykłady unijnego prawodawstwa, pokazując jednocześnie fragmenty tła działania europejskich instytucji. Co tam widzimy? Komitety zajmujące się zasadami etykietowania tekstyliów, mądre głowy dyskutujące o tym w jakie wycieraczki powinien być wyposażony ciągnik leśny, debaty, których stawką jest znalezienie odpowiedzi na pytanie, co zrobić, żeby zwierzęta w UE dobrze się czuły. I niech sobie Państwo nie myślą, że to są sprawy nieistotne. Było nie było formalnie rozprawia o nich siedmiuset członków Parlamentu Europejskiego, z 27 krajów, wybranych w powszechnych wyborach, a więc, sami Państwo rozumieją, muszą, po prostu muszą to być tematy węzłowe, decydujące o przyszłym naszym losie i - jak wszyscy wierzymy - dobrobycie.

Głupota europejskich przepisów przestała już śmieszyć. Początkowo można było nawet żartować sobie z określania przez UE dozwolonej krzywizny bananów, czy zakazu kiszzenia ogórków, traktując to jako dziwactwa starej ciotki, do której się człowiek uśmiecha i kiwa głową,

ale na której gadanie w praktyce niezbyt się zwraca uwagę. Problem jednak w tym, że prawo, choćby było przekomiczne, nadal pozostaje prawem, co oznacza, że wypływają z niego konsekwencje dla rzeczywistości. Jeśli zaś podstawą stanowienia prawa jest teź rzeczywistości ignorowanie (w myśl heglowskiej zasady "skoro teoria nie zgadza się z faktami, tym gorzej dla faktów"), to wchodzimy w przestrzeń dramatu i - co o wiele bardziej niebezpieczne - manipulacji obywatelami. Skoro można, w imię czyichś interesów, przegłosować, że ślimak jest rybą, marchewka owocem, a Polska krajem śródlądowym, to znaczy, że dla osób stanowiących prawo europejskie rzeczywistość przestała być już punktem odniesienia. Znaczą Państwo jakąś inną instytucję, która pod jednym dachem gromadzi wiele osób, które przestały mieć kontakt z realnym światem? A czy chcieliby Państwo, aby grono pensjonariuszy takiej instytucji decydowało w sposób wiążący o najdrobniejszych szczegółach Państwa codziennego życia? A czy wiedzą Państwo ile jeszcze i jak absurdalnych przepisów istnieje w unijnych trzewiach i w czym interesie zostały uchwalone?

Jedna z tysięcy parlamentarnych grup roboczych zajmowała się w zeszłym roku problemem: "Rola i znaczenie cyrku w Unii Europejskiej". Nie wiem jak długo obradowali eksperci i ile kosztowały ich konsultacje oraz do jakich doszli wniosków. Ja - choć nie jestem unijnym specjalistą - patrząc na to, co dzieje się w Brukseli, mogę odpowiedzieć krótko: cyrk ma w UE znaczenie konstytutywne, szczególnie w wymiarze klaunady. Będąc małym dzieckiem nigdy nie umiałem się zdecydować, czy ci osobnicy z czerwonymi nosami i pokrytymi bielą twarzami bardziej mnie bawią, czy przerażają. Dziś coraz mocniej skłaniam się ku tej drugiej opcji.

Tomasz Sulewski

*Obliczono, że jeśli od
najdalszej granicy do morza
jest więcej niż określona
liczba kilometrów, to można
zakwalifikować kraj jako
nieposiadający dostępu do
morza. Tak nas
zaszeregowano, bo odległość
od polskich gór do Bałtyku
jest zbyt duża*

Prof. Mirosław Piotrowski dla
Wirtualnej Polski